

ks. Zygmunt Zieliński

Jan Paweł II - pontyfikat tajemnicy fatimskiej i jasnogórskiej nadziei.

Zrozumienie istoty przemian, jakie zaszły w pojmowaniu i urzeczywistniania posłannictwa papieskiego na przestrzeni choćby tylko stu trzydziestu ostatnich lat, odkąd papież przestał być władcą Państwa Kościelnego, wymaga uświadomienia sobie ewolucji, jaką w tym czasie przeszedł świat. Głównym jej elementem jest emancypacja jednostki w stosunku do Prawdy oraz fundamentalnych zasad moralnych. W potocznym języku nazywa się ją wolnością. W rzeczywistości mamy do czynienia ze swawolą niosącą ze sobą coraz większe i niebezpieczne zagrożenia.

Wszystko wskazuje na to, że Ojciec Święty powinien w sytuacji, kiedy zachwianiu ulega nawet prawda wypływająca z natury człowieka i świata, tracić autorytet oparty niemalże wyłącznie na Objawieniu potwierdzającym i rozbudowującym prawo naturalne. Niemalże, bowiem dochodzi tu jeszcze argument historyczny, trwanie Kościoła w obliczu przemijania systemów politycznych, filozoficznych, społecznych i związanych z nimi autorytetów.

Prawda, że coraz więcej ludzi traktuje Objawienie judeochrześcijańskie tylko jako jedną z opcji, zawierającą propozycję reguły rządzącej życiem. Ale paradoksem jest, iż nie maleje wcale liczba tych, którzy ciekawi są wykładni płynącej stąd prawdy właśnie z ust Ojca Świętego. Prawdą jest też, że pośród słuchających bywają nie tylko chrześcijanie. Pod tym kątem należy też patrzeć na frekwencję w czasie spotkań z papieżem. Kryterium oddzielające gapiów od słuchających jest niezwykle trudno uchwytnie. Natomiast łatwo zauważalna jest, stosowna do chwili lub nawet permanentna, lecz pozbawiona odniesienia do rzeczywistości euforia. Bezdyskusyjne jest spływanie wskutek niej przesłania, jakie niesie każdy pontyfikat, a zatem i obecny. Każdy na swój sposób. Jeśli przypomnieć o roli Opatrzności w dziejach, to każdy papież odpowiadał na jakieś wyzwanie swego czasu. Dzisiejsze „prawdziwe”, czy „rzeczywiste” dzieje papiestwa, jak głoszą niektóre tytuły, nie przynoszą rewelacji dotąd nieznanych, bo i skąd? Ale ich zadanie to właśnie spływanie samego sensu

istnienia w dziejach ludzkości papieżstwa, zatem i Kościoła. Kolejny więc paradoks: owoce tych ksiązek nie leżą daleko od tych, jakie przynoszą ludzie dobrej woli, ale bezkrytycznie ogłaszający już dziś swe oceny i czasu i Osoby, na które spoglądają nie przez pryzmat rzeczywistości, ale swoich zapotrzebowań duchowych. Myślą kategoriami „pokrzepiania serc”.

Pontyfikat Jana Pawła II nie posiada jakiejś specyfiki wskazującej na szczególny akcent nauczania i aktywności papieskiej, jak np. kwestia społeczna w przypadku Leona XIII, Akcja Katolicka Piusa XI, czy zeterminowany przez II wojnę światową pontyfikat Piusa XII. Już ten ostatni zresztą ukazuje konieczność nauczania papieskiego niejako ponad głowami systemów, doktryn i światopoglądów. Papież musiał wyzwolić się z pewnego onieśmienia spowodowanego wygraną przez liberałów XIX-wiecznych bitwą o prestiż w kluczowych dziedzinach życia społecznego i indywidualnego. Pomogła mu w tym klęska autorytetów, zarówno rodem ze Świętego Przymierza jak i rodzącej się dopiero demokracji, których bankructwa dowiodła I wojna światowa. Z kolei II wojna światowa unaoczniała kryzys moralny ludzkości, którego rozmiary odtąd nie mają maleć, lecz wręcz przeciwnie rozrastać się bez wyobrażalnych granic. Tak uproszczona, a jednak jakże prawdziwa definicja współczesności wyjaśnia postawiony tu problem uniwersalności nauczania i działalności Jana Pawła II. To ta współczesność zmusza go do zabierania głosu „w porę i nie w porę”, idąc za myślą pawłową. Dlatego, jak tego dowodzi choćby ostatnia podróż na Kubę, nie ma już dziś dla papieża miejsca, w którym nie chciano by go słuchać. I znowu paradoks: jeśli tu i ówdzie drzwi trudniej się otwierają, to przeważnie klucza do nich zazdrośnie bronią chrześcijanie.

Prawo do wkraczania w ludzkie sprawy, do mówienia NIE wszędzie, gdzie oczekiwanie łatwizny jest niemal powszechne - seks, rodzina, prokreacja - daje papieżowi nie jego niepowtarzalny urząd, lecz konkretne współcierpienie z ludzkością niezależnie od jakichkolwiek jej podziałów. To jest NOVUM ukazane w obecnym pontyfikacie, choć jego zapowiedź daje się odczytać w całych dziejach kościelnych. „Przekroczyć próg nadziei”, to jednak księga cierpienia, a przeciw cierpiętnictwu, nadziei bez jakichkolwiek roszczeń, wiary gotowej wysłuchać każdej alternatywy ludzkiego myślenia. Tylko na takim fundamencie można budować tolerancję, którą dziś ogół uważa za zrównanie dobra ze złem. I jakkolwiek Kościół językiem zmieniających się czasów zawsze tak nauczał, jak to

dziś czyni Jan Paweł II, to nigdy w takim, jak obecnie stopniu nauczanie jego nie docierało aż po krańce ziemi.

Ten powszechny consensus na katechizację papieską, nawet jeśli w zgodzie tej pobrzmiewa „ale” wyrażające partykularne pragnienia i poglądy, wynika m.in. z coraz większego poczucia zagrożenia fundamentów egzystencji ludzkiej. Człowiek podświadomie, niezależnie od wyznawanego światopoglądu, „czuje” prawdę zawartą w słowach papieskich. Od tego momentu do urzeczywistnienia papieskiej recepty na życie jest daleko i wielu tej drogi nigdy nie przebędzie. Nie kłóci się to jednak, uwzględniając ludzką psychę, z uznaniem słuszności tej właśnie konkretnej recepty.

Jan Paweł II spotyka się również ze sprzeciwem. Pomijając już ewangeliczny fakt, że „Chrystus jest znakiem, któremu sprzeciwiać się będą”, czysto po ludzku rozumując, wiemy, iż powszechna akceptacja deprecjonuje na ogół rzecz akceptowaną. To tak, jak brak głosów w dyskusji. Dyskusja nad papieżem trwa nieprzerwanie.

Jednym z momentów podnoszonych w niej od czasu do czasu jest maryjność. Na Zachodzie rzecz skwitowano dość banalnie, kwalifikując ją jako produkt czysto domowy Jana Pawła II, trącający trochę polskim sentymentalizmem, a może nawet wymawianym nam często mesjaniem, który rzekomo w tradycyjnej pobożności maryjnej szuka taniego nagłośnienia. Mało kiedy spotyka się w krajach o ukształtowanej na przełomie XVIII i XIX wieku i w czasie jego trwania cywilizacji zrozumienie polskiej maryjności. Na dobrą sprawę trudno nawet tego oczekiwać bez znajomości naszej historii. Maryjność jest w pierwszym rzędzie organicznie związana z cierpieniem. Omijając powszechnie znane opisy ewangeliczne, streścić można ten sąd, wskazując na dzieło zbawcze i udział w nim Maryi. Odkupienie było i jest procesem wyzwiania się człowieka ze zniewolenia pojmowanego w sensie eschatologicznym i moralnym. To z kolei łatwo się przekłada na nasze dzieje, będące nie tylko pasmem cierpień (nie wyłącznie spowodowanych rozbiorami i ich następstwami, bo już choćby tylko także stróżowaniem przez wieki na rubieży antytureckiej), ale także dotkliwych niedomogów, których rejestr po raz pierwszy bodaj ujawnia Ślubowanie Jana Kazimierza w czasie Potopu szwedzkiego.

W dziejach Polski zaistniała też Jasna Góra, miejsce nie porównywalne z innymi, głośniejszymi może sanktuariami maryjnymi na świecie. Żadne bowiem nie są tak organicznie związane z dziejami państwa i

narodu. Znowu paradoks: tutaj Naród narodził się znacznie wcześniej niż w kategorii społeczno-politycznej zaistniałej dla całego terytorium podzielonej wówczas Polski dopiero w II połowie XIX w., kiedy chłopcy także w zaborze rosyjskim stali się podmiotem prawa. Wcześniej o narodzie w ścisłym znaczeniu nie można mówić.

Stąd litera M w herbie Jana Pawła II zapisana jest dziejami tego kraju i tego narodu, który GO wydał. Jest to także dziedzictwo świeżej daty, kiedy Polska wtrącona w niewolę polityczną i ideologiczną czasów PRL-u broniła się zza murów Jasnej Góry. Kardynał Metropolita krakowski wspólnie z Kardynałem Wyszyńskim, czy jak słusznie go nazwano: Prymasem Tysiąclecia, był symbolem zwartości polskiego katolicyzmu. Ileż to klinów usiłowano wbijać w ten monolit, bezskutecznie tępiąc ich ostrza. Substancją wiążącą ten lity blok wiary i wierności Bogu była maryjność polskiego katolicyzmu, ość w gardle nie tylko jawnych wrogów, ale także czcicieli obcego boga, któremu niesłusznie nadano miano intelektualizmu. Tylko pokątnie i ściszym głosem czyni się tu i ówdzie lizusowskie wyznania ubolewające nad prowincjonalnym katolicyzmem polskim, jakoby zamykającym Polakom drogę na pokoje śmietanki bankrutującej coraz bardziej kultury NASZEJ ERY. Te same usta nawykłe do oportunistycznego, głoszą często chwałę polskiego papieża. Bowiem łatwiej wymówić przymiotnik „polskiego”, aniżeli jasno powiedzieć, iż jest to Papież tej samej, nigdy nie przestarzałej, zawsze modnej, w przeciwieństwie do dorobku niejednego intelektu, DOBREJ NOWINY. Bowiem nie jest ona dobra dla wszystkich, którym marzy się przyjmowanie jej z przy-mrużeniem oka. I dlatego papież taki jak Jan Paweł II, a więc maryjny, Bogu dziękować w ojczysty sposób, jest w gruncie rzeczy w najlepszym razie kłopotliwy. Kłopotliwe jest bowiem żądanie dosłowności w pojmowaniu wymogów ewangelicznych. Ale co najważniejsze, kłopotliwe jest przyjmowanie Maryi jako rzeczywistości. Co innego rekwizyt w postaci pięknej ikony, odniesienie do historii, ale wyłącznie do niej, bez implikacji aktualizujących. Ale objawienia Matki Bożej, zwłaszcza tajemnica fatimska, do czego Jan Paweł II tak wielką przykładą wagę - być może od niego przyjdzie ostateczna wykładnia zawartych tam przekazów - to wielki nietakt. Coś w rodzaju zignorowania koncepcji świata opartej na przesłankach wyłącznie racjonalnych lub na humanizmie, pojęciu dziś równie niezrozumiałym co nadużywany. Tak więc maryjność Jana Pawła II, jej polskie brzmienie, czytelna jest poprzez kartki naszych dziejów ojczystych. Im bardziej i skuteczniej uda się je zatrzeć w świadomości narodo-

wej, a wysiłki w tym kierunku mają swą niechlubną historię i współczesność, tym mniejsze będzie światełko z wieży jasnogórskiej. W nauczaniu papieskim, w słowach kierowanych bez ustanku do Rodaków słyszalne jest zatroskanie o byt Narodu, który przestając rozumieć swe dzieje nie rozumie samego siebie. A zaczyna się to wszystko od zapoznania własnej Matki.

Maryjność Jana Pawła II to wszakże nie jakiś wąski partykularyzm polski. Papież jest konfrontowany ze światem, jakiego nie znali jeszcze bezpośredni Jego poprzednicy. Jest to świat alternatywnej moralności. Jej ambiwalentność i wynikające z tego skutki są dziś dostrzegane także przez ludzi neutralnych światopoglądowo. W istocie też nikt na to nie znajduje remedium. Stąd obraz Kany Galilejskiej staje się coraz bliższy nawet tym najbardziej sceptycznym obserwatorom naszej współczesności. Papież nie jest zatem tak bardzo, jak można by sądzić, osamotniony w zawierzeniu Matce Zbawiciela. Bo świat dziś potrzebuje Zbawcy. Wielu jednak nie może zdecydować się na to w kim należy go rozpoznać.

W wierze i praktyce Kościoła Maryja zawsze widziana jest jako Pośredniczka. Można to rozumieć biblijnie, bowiem wszystko co o Niej wiemy pochodzi z tego źródła, jako Jej nadrzędną rolę w ekonomii zbawienia, od Zwiastowania aż po Golgotę. Podporządkowała się planowi Bożemu, pozwoliła, by Bóg przez Nią działał. Te dla wierzącego człowieka oczywiste konstatacje nie mieszczą się w wyobrazeniach agnostyka. Autorzy dość nietypowej biografii Jana Pawła II, Carl Bernstein i Marco Politi¹ stwierdzają, iż papież wszędzie gdzie tylko się pojawiał nawiedzał miejsca kultu maryjnego. „Związane z każdym sanktuarium maryjnym legendy czytamy w książce - były dla papieża źródłem dumy i inspiracji”. Na innym miejscu z kolei stwierdzają ciż sami autorzy: „Wielu katolików reagowało irytacją na ten zwrot ku kultowi maryjnemu, na to rzekome opętanie myślą przedstawiania Dziewicy Maryi jako symbolu wszystkich kobiet i Patronki całych narodów. Niektórzy odczuli to jako próbę nałożenia nowoczesnemu katolicyzmowi brzemienia średnio-wiecznej pobożności i rozciągnięcia na cały Kościół polskiego doświadczenia”. Podziwu godna jest precyzja słowa oddającego te myśli, ale zarazem zadziwiająca, iż w liczącej prawie 700 stron książce tylko tyle powiedziano o maryjności papieża. Słowo Jasna Góra występuje tu 7 razy.

¹ Cytuję tu niemieckie wydanie: Seine Heiligkeit. Johannes Paul II. und die Geheimdiplomatie des Vatikans. C. Bertelsmann Monachium 1996 s. 480-482.

Nie licząc wzmianki o Potopie, bez odniesienia do losów Narodu polskiego. Należałoby się jednak dziwić, gdyby było przeciwnie: W innej książce o papieżu bierzemy tu celowo publikacje nie polskie - znajdziemy ciepłe wzmianki o pobożności maryjnej Karola Wojtyły i jego ojca, a następnie krótki ekskurs historyczny: „Cudowny obraz Czarnej Madonny ukryty jest za przesłoną i odsłaniany codziennie przy dźwięku fanfar. Został przez kapłanów ukoronowany jako [obraz - ZZ] Królowej Polski w 1717 r. jako akt wyzwania wobec mocy cara i wschodniego prawosławia. Przedtem i odtąd kojarzony był z obroną Polski przed jej wrogami... Jego reprodukcje znaleźć można w każdym kościele w Polsce i niemal w każdym domu”². Jeśli dodać do tego stwierdzenie autora o wyjątkowym znaczeniu Częstochowy dla każdego Polaka, to jak na dzieło cudzoziemca, mamy tu więcej rzeczowych informacji niż w niejednej przepełnionej uczuciem pracy rodzimego autoramentu. Znacznie więcej, w dodatku z dużym wyczuciem polskiego wątku maryjności Papieża, pisze o tym Tad Szulc³. Znamienne są następujące stwierdzenia: „Wracając do Fatimy w dziesiątą rocznicę zamachu na swe życie, dziękował Papież Świętej Dziewicy «za nieoczekiwane zmiany, które przywróciły ufność narodom, długo dotąd uciskanym i upokarzonym». To było wypełnienie drugiego proroctwa, powiedział [papież]. Ale Jan Paweł II ostrzegał w czasie tej wizyty 1991 roku, że po upadku komunizmu, Europa sprawia wrażenie kuszony przez rozległy, teoretyczny i praktyczny, ruch ateistyczny, który zdaje się szukać nowej materialistycznej cywilizacji. To właśnie w Fatimie po raz pierwszy Papież wyraził, nie w sposób pełny, swą mroczną wizję przyszłości postkomunistycznego świata, posłanie pesymizmu, które stale już odtąd głosi”.

Jeśli zestawimy te wypowiedzi, z pewnością znamienne, z głosem wielkiej nadziei, jaki zawsze rozbrzmiewał w słowach papieskich padających z wyżyn Jasnej Góry, to łatwo uświadomimy sobie istotę maryjności Jana Pawła II. Jest nią wielki realizm w pojmowaniu zagrożeń świata przez negację Boga, lub wręcz kult Zła i zarazem niczym nie zachwiana

² Darcy O'Brien, *The Hidden Pope. The Untold History of a Lifelong Friendship That Is Changing the Relationship between Catholics and Jews. The Personal Journey of John Paul II and Jerzy Kluger*, Daybreak Books. An Imprint of Rodale Books, New York (1998). s. 88.

³ Pope John Paul II. *The Biography*, Pocket Books Nowy Jork i inne miejsca wyd. 1995. Tutaj cytowane miejsce na s. 396.

ufność w potęgę pośredniczą Maryi. Wbrew oczywistym degradacjom trapiącym naród polski nadzieję tę lokuje Papież w jego sanktuarium jasnogórskim. Znać w tym historyczną ciągłość, zatem pewne zdeterminowanie i nieuniknioność. Ale jest tu zarazem ładunek osobistego zawierzenia i oddania się Jana Pawła II Tej, która jest Wszechmocą Błagającą, zatem niezawodną.